

Zdrowy egoizm wymaga wzrostu połączonego z szacunkiem dla przyrody

Z prof. dr. hab. Marianem Gorynią, byłym rektorem Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu i prezesem Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego, rozmawiamy o pandemii, PKB i zielonej gospodarce postwzrostu.

– **Panie Profesorze, pandemia i związane z nią obostrzenia wywołały niepokój zarówno u przedsiębiorców, jak i u pracowników. Czy grozi nam załamanie gospodarcze?**

– Faktem jest, że wielu dyskutantów obawiało się kryzysu gospodarczego, a w efekcie spadku Produktu Krajowego Brutto. Trzeba sobie jednak najpierw odpowiedzieć na pytanie, czy każdy spadek PKB jest niekorzystny, a każdy wzrost pożądanym.

– **Właśnie, zwolennicy zielonej gospodarki widzą tu pewną szansę. Wskazują, że wzrost nie może następować w nieskończoność, bo planeta ma przecież ograniczone zasoby. Pada w związku z tym postulat gospodarki dewzrostu czy też postwzrostu, nie wiem do końca, jak najlepiej tłumaczyć na polszczyźnie angielski termin degrowth.**

– Proponuję, żeby wystrzegać się uproszczeń. Na początek przypomnijmy może, czym w ogóle jest PKB. Skrótem tym określamy wartość wszystkich

dóbr finalnych i usług wytworzonych w danym kraju i w danym okresie, np. w ciągu ostatniego roku w Polsce. Często też mówi się o PKB per capita, czyli na głowę mieszkańca. Chodzi tutaj o zdefiniowaną powyżej wartość, podzieloną przez liczbę mieszkańców kraju.

– **Czy PKB to przydatne narzędzie, kiedy chcemy porównać poziom życia, np. w Polsce i w innych krajach?**

– To zależy. Na pewno jest to narzędzie wygodne, bo wszelkie składniki PKB można określić w pieniądzu, co bardzo ułatwia tego typu porównania. Z drugiej strony jednak poziom zamożności nie musi przecież być równoznaczny ze wskaźnikiem szczęścia czy chociażby zadowolenia danego społeczeństwa. Nie wszystkie towary i usługi postrzegane są jako niebudzące wątpliwości etycznych. Czy rzeczywiście zależy nam na wzroście PKB wynikającym np. z wysokiego poziomu produkcji i konsumpcji np. wyrobów tytoniowych, niezdrowej żywności lub alkoholu? Czy nie nale-

żałoby wówczas uwzględnić chociażby przewidywanych strat w przyszłości, w postaci kosztów leczenia?

– **Narzędzie to nie powie nam też chyba zbyt wiele o poziomie oligarchizacji społeczeństwa. Przecież stosunkowo niewielki odsetek ludzi bardzo zamożnych może zarabiać na tyle dużo, że choć większość będzie klepała biedę, to poziom PKB per capita będzie wyglądał całkiem nieźle, czyż nie? Czyż nie są ważne także nierówności społeczne, różnice w rozkładzie dochodów?**

– Tak, to dobry przykład. Ujmując rzecz nieco bardziej obrazowo: jeśli przy restauracyjnym stoliku siedzi trzech gości i pierwszy zje siedem kotletów, a pozostali dwaj po jednym, to średnio na głowę, czy też w tym przypadku raczej żołądek, przypada po trzy kotlety. Czyli całkiem nieźle, wszyscy są syści. A przecież w rzeczywistości pierwszy konsument niemal na pewno będzie mocno przejezdony, a dwa pozostali mogą być nadal głodni.

– **Wyżej wspomniałem o zwolennikach zielonej gospodarki, nie mogę więc nie wskazać na to, że intensywna produkcja może generować wysokie zyski w przeliczeniu na pieniądze, ale jednocześnie wiązać się z dużymi kosztami środowiskowymi: wycięciem lasów, skażeniem gleby, wody czy powietrza.**

– Oczywiście, znając wyłącznie wartość PKB, nie wiemy, w jakim stopniu wartość ta wynika z działalności branż, które są dla środowiska przyjazne, a w jakim wiąże się z degradacją tegoż środowiska. Człowiek żyjący w zdegradowanym środowisku szczęśliwy raczej nie jest, a w przyszłości trzeba będzie zapewne ponieść koszty, żeby poczynione zniszczenia w miarę możliwości naprawić.

– **Czy zatem powinniśmy zastąpić PKB jakimś innym, bardziej adekwatnym narzędziem?**

– Ze wspomnianych powyżej powodów nie od dziś poszukuje się wskaźników, które byłyby doskonalsze niż PKB. Jak dotąd jednak trudno mówić o zadowalającym skutku tychże poszukiwań. Nadal więc posługujemy się PKB, bo jest to zwyczajnie narzędzie wygodne. Z drugiej strony z podanych powyżej przyczyn przestrzegalbym bardzo przed jego fetyszizowaniem. Na pewno wysokie PKB per capita nie da nam pewności, że mieszkańcy są szczęśliwi. PKB ma oczywiście wpływ na jakość życia, ale wpływ ten mają również inne czynniki. Pierwszy z brzegu przykład: czy na pewno szczęśliwa jest zamożna rodzina mieszkająca w okazałej, podmiejskiej willi na luksusowym,

zamkniętym osiedlu, jeżeli w najbliższej okolicy nie ma szkoły, ośrodka zdrowia, sklepu czy restauracji, a dojazd dokądkolwiek możliwy jest tylko ciągnącą się kilometrami, błotnistą i wyboistą drogą? Podejrzewam, że tego i owego może im do szczęścia brakować.

– **Na początku tego wywiadu mówił Pan Profesor, że trzeba sobie odpowiedzieć na pytanie, czy każdy wzrost PKB jest korzystny. Rozumiem, że skoro odpowiedź jest potrzebna, nie jest to pytanie retoryczne...**

– Oczywiście, że nie jest, właściwie jednak już na to pytanie sobie odpowiedziliśmy. Za niepożądany trzeba uznać wzrost PKB wynikający z działalności gospodarczej rujnującej środowisko. Remedium na taki stan rzeczy winny być zarówno wprowadzone przez państwo nakazy i zakazy administracyjne, jak normy ochrony środowiska zinternalizowane przez przedsiębiorców. Przykładowo, dobrze jest, jeśli lakiernik nie wyrzuca puszek z resztką lakierów do lasu nie tylko dlatego, że obawia się kary, ale przede wszystkim dlatego, że sam uważa takie działanie za wysoce niewłaściwe.

– **Teraz trudniejsze chyba pytanie: czy możemy wyobrazić sobie sytuację, kiedy spadek PKB nie jest niekorzystny?**

– Tak, musimy być przecież konsekwentni. Jeżeli spadek wynika ze zniknięcia branży bardzo negatywnie wpływającej dotąd na środowisko, trzeba to przecież uznać za korzystne.

– **Tym bardziej, że gospodarka nie znosi próżni. Wygaszane będą kopalnie węgla, ale dzięki polskiej uczonej Oldze Malinkiewicz rozwijać się będzie fotowoltaika oparta na perowskitach. Ale z tego ostatniego wynika też, że nie każdy wzrost PKB jest niepożądany.**

– W rzeczy samej. Przyjazna środowisku i uzasadniona rzeczywistymi potrzebami produkcja energii, żywności czy rozwój usług medycznych – to wszystko trzeba przecież uznać za pożądane. Co rzecz jasna nie oznacza, że nie należy stawiać na profilaktykę zdrowotną czy też szukać oszczędności w zużyciu energii – tam, gdzie jest to możliwe.

– **Innymi słowy, postuluje Pan rozwój, ale zrównoważony?**

– Trafne określenie. Niechże PKB rośnie, jednak nie tak jak dotąd. Niech ten wzrost nie będzie uciążliwy dla środowiska naturalnego. Również w naszym dobrze rozumianym, egoistycznym interesie. Jeśli chcemy, żeby nasza cywilizacja przetrwała, żebyśmy nie byli zmuszeni do brutalnej rywalizacji o kurczące się zasoby, musimy o to środowisko dbać.

Rozmawiał: Krzysztof Ulanowski

